



Zamiast wstępu



GAJUSZ
ZIMĄ

BEZPŁATNY KWARTALNIK
FUNDACJI GAJUSZ

04/23

Cuda, cuda ogłaszają!

Żeby cud się wydarzył, nie trzeba na niego zasłużyć,
ale koniecznie trzeba o niego prosić i docenić!

Dary i cuda nie są dla wszystkich. Niektórzy ich nie chcą, inni nie wierzą. A są i tacy, którzy ich nie dostrzegają, bo chyba nie mogą... Może po prostu nie są gotowi? Jeszcze inni mają wszystko, ale tym się nie cieszą, nie dzielą, nie dają.

Żeby cud się wydarzył, nie trzeba na niego zasłużyć, ale koniecznie trzeba o niego prosić i docenić! Tak samo jest z prezentami – zamieniają się w magiczne dary dzięki wdzięczności. Uczucia stają się kochaniem, jedzenie sytością.

Dlaczego o tym piszę? Bo przez cały rok świętowaliśmy nasze 25-lecie, a teraz zbliża się Boże Narodzenie, więc chcę Wam podziękować za cud zaistnienia fundacji, która pomaga ponad tysiącowi Gajuszków.

Dziękuję, że nam zaufaliście, uwierzyliście, obdarowaliście. Życzę Wam, żeby każdy dźuł dobra, które czynicie, zmieniał Wasz świat. Pragnę też przypomnieć, że jesteście częścią kosmosu, który wierzy w dobro i je robi – nie teoretycznie, całkowicie praktycznie. To Wasze serca zmieniają w bajki i baśnie życie chorych i skrzywdzonych dzieci. Jesteście z siebie, kardiologicznie, dumni? Powinniście!

A teraz polecę konkretem. Koniecznie przeczytajcie artykuł pt. "Mój mały smyk". To cud, który mógł się wydarzyć, bo jesteście Wy i Wasze moce.

Miłości, Wiary i Nadziei na zawsze Wam życzę.
Idźcie kogoś ucałować, przytulić i opowiedzieć prawdziwą baśń o miłości, która sprawia, że wszystko jest możliwe.



Viša Ławochė Kuisthowski

Prezes Zarządu Fundacji Gajusz

Kwartał myśli

Cud jest najukochańszym dzieckiem wiary.

{JOHANN WOLFGANG VON GOETHE}



FUNDACJA GAJUSZ

93-271 Łódź, ul. gen. J. Dąbrowskiego 87

+48 42 631 00 41 • godz. pracy pn.–pt. 9:00–17:00

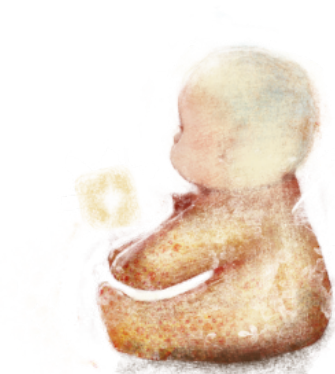
biuro@gajusz.org.pl • www.gajusz.org.pl

NIP 725 16 57 818 • KRS 0000 109 866

nr konta 76 1240 6960 7390 0003 0000 0000

skład: Karol Belina-Brzozowski

druk: Arsa - Pasja i Kolor (arsa.net.pl)



W tym numerze

- 4 | Pałac intensywnej miłości
Słowa pomagają
- 6 | Mój mały Smyk
Historia Wiktorika
- 13 | 10 lat hospicjum
Historia gajuszowych hospicjów
- 16 | Petycja
Dość oszczędzania na śmiertelnie chorych dzieciach!
- 18 | Dobro*Byty
W firmach, ludziach cud ukryty

Artczyńca wydania

Paweł Wąsowicz

ukończył wydział malarstwa krakowskiej ASP. Dyplom u prof. Andrzeja Bednarczyka. Zajmuje się ilustracją książkową, grafiką komputerową oraz malarstwem sztalugowym. W swoich pracach tworzy kolorowy i poetycki świat utkany z marzeń i wspomnień z dzieciństwa.

Współpracuje z agencją Gwen Walters w USA. Wybrane pozycje:
Donde estas quesito
Three Bears
The new basket
The woman inside The bottle

Z autorką tekstów Ewą Zawiszą Wilk opracował ilustracje do pięknych książek dla dzieci:
Zosia i motyl Anatol
Plasterki na tęsknotę
Szalik Ciotki Melancholii
Pestka

Słowa pomagają

Dziękujemy dziennikarzom, którzy wspierają nas i pomagają trafić z informacją do czytelników. Mamy dowody na to, że słowo pisane ma ogromną moc.

PAŁAC INTENSYWNEJ MIŁOŚCI

25 lat

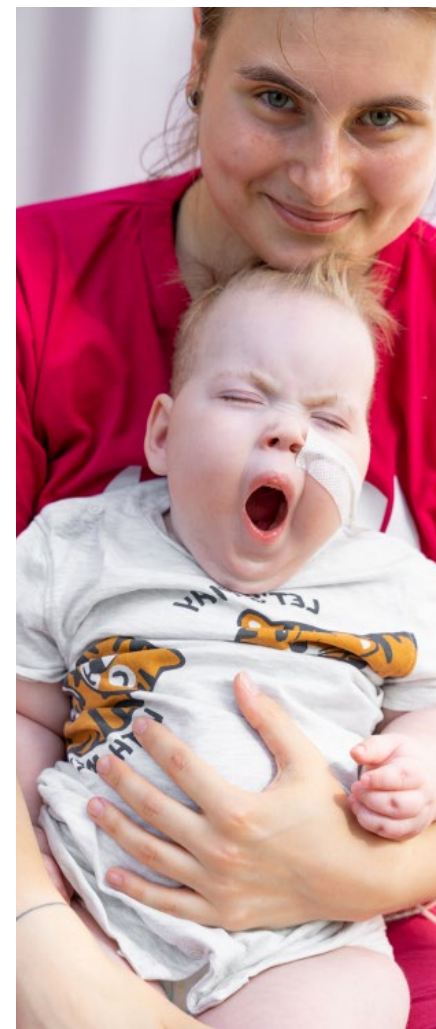
Agnieszka Huf, Gość Niedzielny, 5 października 2023



Karolina siedzi w wygodnym fotelu, obejmując śpiącego Krystianka. Opiekunki tulenie Księżąt mają wpisane w zakres obowiązków, ale wystarczy tylko rzut oka, żeby wiedzieć, że to nie z powodu służbowej konieczności ci dwoje spędzają czas razem..

Wszyscy bywalcy Pałacu wiedzą, że po każdego z Księżąt pewnego dnia przyjdzie Jej Wysokość Śmierć. Nie jest tu gościem wyczekiwany, ale gdy już przychodzi, nikt nie ucieka przed nią z krzykiem. Wszyscy tu wiedzą, że ona jest nieodłączną częścią Życia. Księżęta trafiają w jej objęcia prosto

Ale hospicyjne życie nie jest oczekiwaniem na nadejście śmierci, tylko celebrowaniem każdej chwili życia.



z czułych ramion cioć, a lekarze – najlepsi z najlepszych! – dbają, aby do ostatniej chwili nie bolało i nie było duszno.

Ale hospicyjne życie nie jest oczekiwaniem na nadejście śmierci, tylko celebrowaniem każdej chwili życia. Asia, Piotruś i Natalka, najstarsi podopieczni hospicjum, w tym roku poszli nawet do szkoły! A raczej szkoła przyszła do nich – każdy ma swoją panią, która prowadzi z nimi „lekcje”. Nie uczą się oczywiście literek i cyferek, ale doświadczają świata tymi zmysłami, które są dla nich dostępne. W przypadku Asi to przede wszystkim dotyk, możliwe, że także słuch, dlatego jej nauczycielka masuje ją, kotysze i śpiewa jej imię.

Piotruś, zwany Prezesem, dzisiejszą lekcję odbył w ogrodzie. – Oszukał czas – mówią o nim ciocie, bo choroba, na którą cierpi, zabiera dzieci, gdy mają 5, 6 lat. A Piotruś świętował niedawno swoje dziewiąte urodziny! Jego szeroki uśmiech roztopia serce każdego, kto przekracza pałacowe progi. Jak na dziewięciolatka przystało uwielbia samochody. Z babcią Krysią – wolontariuszką, która często go odwiedza – spędza długie godziny za pałacową bramą, obserwując sunące ulicą pojazdy.

– Uczymy się tych dzieci, wiemy, jaki rodzaj kontaktu preferują – kto chce tylko być trzymany za rękę, kto tulony.

Przepraszam, to przecież moje dziecko!
— zrywa się w końcu.

A one doskonale wiedzą, że są kochane! – opowiada pałacowa opiekunka Julia Rajska i dodaje, że dzięki godzinom spędzonym w bliskości Księżąt ich opiekunowie są w stanie wytapać najdrobniejsze zmiany ich samopoczucia i zareagować na problem, nim rozwiną się jego pełne objawy.

Rozmawiamy, a z korytarza dobiega płacz. Julia mówi dalej, ale z niepokojem spogląda w stronę drzwi. – Przepraszam, to przecież moje dziecko! – zrywa się w końcu, choć wie, że po krzykującej Asia jest pod świetną opieką innych cioć. – Już w porządku, Asia miała już dosyć wózka na dziś – melodyje, kiedy po kilku minutach wraca do rozmowy. – O czym ja to... Aa, żeby tu pracować, potrzebne są empatia i uważność – mówi, ale te słowa są już niepotrzebne. Gest sprzed chwili powiedział więcej niż jakakolwiek opowieść.

MÓJ MAŁY SMYK

Miał 2 operacje na otwartym sercu, RSV i sepsę.
Był opuszczonym niemowlęciem w szpitalu,
Księciem w Pałacu i umierającym chłopcem
na intensywnej terapii... Ale przetrwał to wszystko,
znalazł tatę i zawsze budzi się z uśmiechem.

Wiktorek ma połowę serduszka i najpiękniejszy uśmiech na świecie. I choć jest dopiero 2-latką, to zdążył już odwiedzić szpitale w 3 województwach. Właściwie to spędził w nich większość czasu, bo urodził się z ciężką wadą serca (HLHS). Życie uratowały mu 2 operacje kardiologiczne. Ale zostawiły też trwałe ślady: zdeformowane kości i ogromne blizny na małej klatce piersiowej. W szpitalach doznał ogromu cierpienia. I nie było przy nim nikogo bliskiego, kto mógłby ukoić jego smutek, bo historia jego rodziny utkana jest ze splotów nieszczęśliwych

zdarzeń. Dlatego maluszek nie mógł wrócić do domu.

W szpitalach doznał ogromu cierpienia. I nie było przy nim nikogo bliskiego, kto mógłby ukoić jego smutek.

Wiktorek miał rok i 2 miesiące, gdy wreszcie opuścił szpitalny oddział, przy-

jechał do Łodzi i został Księciem w Pałacu. Zachowywał się jak opuszczone dzieci. Nie umiał się odnaleźć na rękach opiekunki. Wiercił się i chciał, żeby ciocia jak najszybciej odłożyła go do łóżeczka. Nie znał przecież rodzinnej bliskości, a dotyk kojarzył z bólem podczas medycznych zabiegów.

W hospicjum zamieszkał w Sali Intensywnej Miłości dla Księżąt najciężej chorych i z tracheostomią. Czuwają tam nie tylko opiekunki, ale też pielęgniarki, które monitorują stan małych pacjentów



przez całą dobę. Już wtedy miał rurkę tracheostomijną, z powodu której z jego gardła nie wydobywał się żaden dźwięk. Chłopczyk nie śmiał się na głos, mimo że każdego dnia buzia rozpromieniała mu się od ucha do ucha. Gdy płakał, to też bezgłośnie, choć po policzkach splotywały łezki.

Fizjoterapeutki z fundacji pracowały nad tym, by jego drobne ciało nabrało sił, bo rok spędzony w szpitalnym łóżeczku odbił się na rozwoju małego. Po przyjęciu do hospicjum Wiktorek był na etapie kilkumiesięcznego niemowlęcia.

Odkrywał szeleszczące przedmioty, wkładał paluszki do zabawek z dziurkami i posyłał w świat swój uśmiech. Ciocie z hospicjum zgodnie mówiły, że to uśmiech pełen uroku, chłopięcy i trochę zadziorny.

– Wiktorek porwał wszystkie nasze serca. Gdy rano przychodzę go odwiedzić, to podstawia mi nóżkę do całowania i bezgłośnie przy tym chichocze. Najbardziej cieszy mnie, że wreszcie polubił bliskość, chce być noszony i przytulany – opowiadała na początku roku dyrektorka hospicjum stacjonarnego Agnieszka Sęk-Izdebska.

Wolontariusz dla Księcia

To w Pałacu Wiktorek poznał Mariusza. – Jesienią 2022 r. szukałem wolontariatu, bo chciałem pomagać dzieciom. Mieszkam w Zduńskiej Woli, a tam nie ma żadnej organizacji wspierającej chore dzieci. Fundacji Gajusz nie znałem. Aż do dnia, gdy ktoś ze znajomych udostępnił na Fb jej post. To był okres krótko po pandemii i w Pałacu były wymagane szczepienia. A ja ich nie miałem. Przeszedłem szkolenie i pomyślałem, że wrócę do tematu, gdy zmienią się wymogi. I tak się stało. Powiedziałem sobie, że jeśli uda mi się

tam przyjść przed Bożym Narodzeniem, to zostanę. Po raz pierwszy przyszedłem jako wolontariusz w połowie grudnia – wspomina Mariusz Szymczak.

Zespół Pałacu zaproponował mu, by wybrał konkretne dziecko, któremu chce

Gdy pierwszy raz go zobaczyłem, to jego uśmiech mnie rozbroił. Nie ma sposobu, żeby się nie uśmiechnąć.

pomagać. On jednak wołał wspierać te Książęta, które akurat najbardziej tego potrzebują. – Najczęściej podchodziła do mnie Natalka. Wyraźnie domagała się, żebym spędzał z nią czas. A w styczniu przyjechał Wiktorrek. Gdy pierwszy raz go zobaczyłem, to jego uśmiech mnie rozbroił. Nie ma sposobu, żeby się nie uśmiechnąć. Dostałem propozycję, żeby przychodzić tylko do niego. Ale wtedy już złapałem fajny kontakt z Nataleczką, więc odwiedzałem ich oboje – opowiada.

Początkowo wydawało się, że wada serca Wiktorcka jest tak duża, że maluszek nie będzie miał szans na dalsze życie. Ale późniejsze rokowania były dużo bardziej pozytywne. Zespół wybitnej kardiolożki prof. Jadwigi Moll miał przygotować go do kolejnej operacji. Ale plany się zmieniły, gdy wraz z wiosną w Pałacu zamieszkał wirus RSV, który dla dzieci ciężko

chorych bywa wielkim zagrożeniem. W zetknięciu z nim Wiktorrek okazał się całkiem bezbronny. Jego stan pogarszał się z godziny na godzinę, więc karetka odwiozła go prosto pod respirator na intensywną terapię. Gdy w marcu trafił do szpitala „Matki Polki”, to Mariusz najpierw odwiedzał Natalkę w Pałacu, a później jechał do Wiktorcka. I tak 2-3 razy w tygodniu.

Gdzie leży Olsztyn?

Po RSV chłopiec miał zapalenie płuc, sepsę i znów chore płuca. Za każdym razem był w tak ciężkim stanie, że ratowano go śpiączką. – Ze 4 razy lekarze kazali mi się z nim żegnać, bo już nie mogli mu bardziej pomóc. Widziałem po jego wyglądzie, że jest kiepsko. Obiecałem Wiktorckowi, że cokolwiek się z nim stanie, to i tak będę przy nim. Leżał wtedy w samej pieluszcze, a wokół sterczały rurki od aparatury. To wtedy po raz pierwszy zobaczyłem jego blizny po operacjach. Złapałem go za małą dłoń, a on chwycił mnie za palec. Nie miał siły poruszyć rączką ani nóżką, a po policzku płynęła mu łezka... – opowiada.

Któregoś dnia pielęgniarka w szpitalu zagroziła Mariuszowi drogę i zapytała, czy jest przygotowany na to, w jakim stanie jest dziecko. – Przy sepsie Wiktorrek bardzo spuchł. Tak bardzo, że aż go nie poznałem. Konieczne było przetaczanie krwi. Lekarze mówili mi, że z tego to nawet zdrowe dzieci nie wychodzą. Do tego prosto z sepsy wpadł w zapalenie płuc i znów musieli go reanimować. A później dowiedziałem się, że z „Matki Polki” pojechał do hospicjum w Olsztynie. To był dla mnie cios. Ze Zduńskiej Woli do szpitala w Łodzi miałem niecałe 60 km. A tu nagle Olsztyn, 360 km od mojego domu. Pierwsza myśl była prosta: „Gdzie leży Olsztyn?” – mówi.



To wtedy pielęgniarka zapytała, czemu nie weźmie dziecka do siebie, skoro tak mu na nim zależy

Okazało się, że Wiktorrek nie mógł wrócić do Pałacu, bo po tak wielu chorobach jego oddech wymaga wspomagania respiratorem, a w Gajuszu nie ma hospicjum dla dzieci wentylowanych mechanicznie. Szpital znalazł więc miejsce w Olsztynie. Po kilku dniach Mariusz odwiedził go tam razem z jego opiekunką prawną i pielęgniarką z fundacji. – To nie jest takie hospicjum jak Gajusz, gdzie mamy pokój zabaw, ogród do spacerowania,

a do każdego dziecka przychodzą wolontariusze. Tam się krzywdą nikomu nie dzieje, ale Wiktorrek potrzebuje więcej bliskości, kontaktu, tego, żeby ktoś do niego mówił – komentuje.

2 tygodnie później, na początku sierpnia, Mariusz był na wakacjach nad morzem i uznał, że podjedzie stamtąd do Olsztyna.

Domykałem zawodowe sprawy, żeby zostać rodziną zastępczą Wiktorcka i wziąć go do domu. A fundacja wspierała mnie prawnie.

Wiktorcka już nie było w hospicjum, bo znów trafił na intensywną terapię. To wtedy pielęgniarka zapytała, czemu nie weźmie dziecka do siebie, skoro tak mu na nim zależy: – A później lekarka zadała to samo pytanie. To mi dało do myślenia...

20 godzin karmienia

Po powrocie do Łodzi wziął udział w spotkaniu w Gajuszu, żeby ustalić, co dalej z Wiktorkiem. – Już wtedy czułem, że od kiedy ten mały smyk wyjechał do Olsztyna, to brakuje mi go coraz bardziej. To, co przeszliśmy razem na intensywnej terapii, zacieśniło nasze więzi. Dlatego pojechałem do niego na tydzień do szpitala. Staliśmy się sobie jeszcze bliżsi. Ale te 7 dni szybko zleciało. I tak zacząłem



kursować między domem a szpitalem. Tydzień w Zduńskiej Woli, tydzień w Olsztynie. Domykałem zawodowe sprawy, żeby zostać rodziną zastępczą Wiktorka i wziąć go do domu. A fundacja wspierała mnie prawnie – opowiada.

W międzyczasie chłopiec znów był w olsztyńskim hospicjum, a po tygodniu znalazł się w szpitalu. Tym razem z powodu PEG-a, przez którego jest karmiony dojelitowo. Pękt w nim balonik, rozszczelnił się i wysunął z żołądka.

W połowie września sąd ustanowił Mariusza rodziną zastępczą. – Rozwojowo Wiktorek jest bardzo do tyłu, więc nie wiem, jak dużo rozumie. Ale jak złożyłem papiery do sądu i mu powiedziałem, że biorę go do siebie, to jakby wiedział, o co chodzi. A teraz to mu mówię, że jedziemy niedługo do domku – relacjonował ze szpitala.

Już w Olsztynie przejął nad maleństwem całą opiekę. Poznał medyczne zabiegi i dawkowanie leków. Rano i wieczorem robi mu podskórne zastrzyki, które przeciwdziałają zatorowi. Wie, że to boli Wiktorka, więc boli też jego, że musi mu to serwować. 10 razy dziennie wkłada cewnik do rurki i odsysa ją za pomocą ssaka. Lek podaje Wiktorkowi też 10 razy: o godz. 8, 9 i 10 rano, w samo południe i o 17, a następnie o 21 i 23, o północy i godzinę później oraz o 3 nad ranem. Za każdym razem rozpuszcza tabletki i wstrzykuje płynny lek do PEG-a, którym Wiktor jest karmiony przez 20 godz. na dobę. O 3 w nocy Mariusz odłącza i myje wężyki. Później kładzie się spać, bo jest 4-godzinna przerwa w karmieniu, a o 7 rano zabiera się za ponowne podłączenie PEG-a.

– Nie mam problemów z wybudzeniem się w nocy na 15 minut, bo nigdy nie byłem śpiochem – komentuje.

Tyle wolności, ile długości

Wie, że to nietypowe, gdy decyzję o byciu rodziną zastępczą dla ciężko chorego dziecka podejmuje mężczyzna-singiel w średnim wieku. – Ale to nie znaczy, że nie mam pojęcia o dzieciach. Wychowałem się w rodzinie wielodzietnej. Mam 2 siostry

Byłem pracoholikiem, a tu taka decyzja. Rodzina bardzo się zdziwiła. Niektórzy aż zaniemówili.

i 3 braci. Podobno jestem ulubionym wujkiem moich siostrzeńców. Umiem się z nimi dogadać i bawić. Czasami pomagałem też znajomym przy dzieciach. Często nawet pytano mnie, czy zajmuję się tym zawodowo – mówi.

A z zawodu Mariusz jest elektronikiem. Naprawy i konstruowanie to jego praca i hobby. Od lat prowadzi firmę montującą alarmy, monitoring i fotowoltaikę: – Byłem pracoholikiem, a tu taka decyzja. Rodzina bardzo się zdziwiła. Niektórzy aż zaniemówili. Jak to będzie? Nie wiem. Większość bliskich mam na miejscu w Zduńskiej Woli i mam nadzieję, że będą nam pomagać. Teraz liczy się Wiktorek i nic więcej. Nie wiem jeszcze, ile będzie kosztować jego utrzymanie, co będę kupować, a na co przysługuje refundacja. Na razie zawiesiłem działalność gospodarczą. Na szczęście, mam jakieś oszczędności. Jeśli stan Wiktorka się poprawi, to być może kiedyś wrócę do pracy w firmie.

Od ponad pół roku oddech Wiktorka jest wspomagany respiratorem. Po przeprowadzce do Łodzi chłopiec został pacjentem hospicjum domowego przy ul. Łupkowej, które pomaga dzieciom wentylowanym mechanicznie, a jednocześnie jest wspierany przez Fundację Gajusz. Wciąż nie wydaje żadnych dźwięków, czego powodem (oprócz rurki)

jest porażenie fałdu głosowego. – Gdy był w szpitalu, to najbardziej poruszało mnie właśnie to, że Wiktorek jest całkiem bez głosu, więc nie może wykrzyczeć swojego bólu, cierpienia i samotności.

W domu czekał na niego własny pokój i zabawki, ale na razie nie może korzystać z nich jak zdrowe 2-latki. Wiktorek jeszcze nie siedzi. Próbuje przemieszczać się w łóżeczku, ale jego ruchy są ograniczone, bo ma wokół rurki, wężyki i sprzęty. Z szyi wystaje mu rurka, do której podłączony jest

Jak będziemy chcieli wyjść na spacer, to wszystkie sprzęty muszą jechać z nami. Mam nadzieję, że z czasem się ich pozbedziemy.

respirator, a do niego z kolei koncentrator tlenu. Do tego pulsoksymetr przypięty na stałe do stópki i pompa z PEG-iem: – Śmieję się, że tyle mamy wolności, ile

rura długości. Jak będziemy chcieli wyjść na spacer, to wszystkie sprzęty muszą jechać z nami. Mam nadzieję, że z czasem się ich pozbędziemy. Ale przy tej pogodzie i tak o spacerach nie ma mowy.

Na nerwy: śpiew

Zresztą z tym pokojem dla Wiktorka to Mariusz nieco przesadził. – Wszystko dla niego przygotowałem, a później uświadomiłem sobie, że nie mogę go tam samego zostawić. Większość życia toczy się przecież w salonie, więc Wiktorek przeniósł się tu z całym sprzętem. No może prawie z całym, bo dopiero w domu odkryłem, jak głośny jest koncentrator tlenu. Nie dało się przy tym spać. Ale 8-metrowy wężyk pozwolił wynieść go do innego pokoju – mówi.

W 3. dobie w domu zepsuł się respirator i nie alarmował, gdy maluch odłączał przypadkowo rurkę od sprzętu. Mariusz

czuwał przez całą noc, dopóki nie dostał drugiego respiratora. Jeśli kiedyś zupełnie przestanie działać, to wtedy opiekun musi wentylować Wiktorka za pomocą specjalnego worka ambu. Najbardziej niebezpieczna jest jednak sytuacja, gdy dziecko wyciągnie sobie rurkę z tchawicy: – Wtedy mam kilka minut na jej włożenie, bo później otwór się zasklepia. Widziałem, jak pielęgniarki wymieniały rurkę w szpitalu, ale nie pozwoliły mi spróbować. Tak więc nie miałem kiedy poćwiczyć.

W 5. dniu Mariusz był nieco zaskoczony, że opieka i zabiegi zajmują tak wiele czasu,

Nie wszyscy spodobali się Wiktorkowi. Na widok niektórych osób już wreszcie umie się rozpłakać.

że trudno coś ugotować. Po 11 dniach z radością opowiadał, że już widzi, jak bardzo Wiktorek się zmienia. – To, że ktoś przy nim jest, gdy się budzi i gdy zasypia, sprawia, że on już nie chce być dzieckiem leżącym. Wyciąga rączki, żeby go podnieść, nosić, posadzić.

Jak go w szpitalu czymś zdenerwowali, to lubił, gdy mu śpiewałem. Więc teraz też śpiewam. Czasami kotysanki, a innym razem to, co mi przyjdzie do głowy. Może nie jestem superwokalistą, ale jego mój śpiew uspokaja w kilka chwil.

W ciągu pierwszego tygodnia odwiedzili ich pracownicy Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie, kurator sądowy i policjantka dzielnicowa. Nie wszyscy spodobali się Wiktorkowi. Na widok niektórych osób już wreszcie umie się rozpłakać. Wtedy chce być blisko Mariusza i daleko od obcych ludzi. Od kiedy jest w domu, zawsze się budzi z uśmiechem. – Sam sobie zadaje pytanie, skąd on bierze tyle pogody ducha, skoro tak wiele w życiu przecierpiał. Przecież przekroczył limit chorób jak na jedno małe dziecko.

Gdy Mariusz rozmawia z kimś przez telefon, to i tak co rusz zagaduje do maluszka. „Jak tam, mój Wiktorku?”. Po pierwszym miesiącu w roli zastępczego taty mówi, że czuje się z tym bardzo dobrze. – Szczerze? Odkąd pamiętam, chciałem stworzyć dom dla dziecka, które nie może być z biologiczną rodziną. Ale jakby mi pół roku temu ktoś powiedział, że niedługo będę miał dziecko, tobym go wyśmiał. Gdyby Wiktorek został w hospicjum w Łodzi, to pewnie bym go odwiedzał i dalej był wolontariuszem. Dopiero jego wyjazd do Olsztyna uświadomił mi, jak bardzo mi go brakuje. Chyba byliśmy sobie pisani. Niezależnie od tego, jaki będzie jego stan, dla mnie Wiktorek jest idealny. Mój maty smyk.

25 lat

10 LAT

HOSPICJUM STACJONARNEGO I PERINATALNEGO



Tisa Żawrocka-Kwiatkowska

Najważniejszą inspiracją do założenia Pałacu była dziewczynka z chorobą genetyczną, której matka zarabiała jako prostytutka. Gdy ona cierpiała z bólu, jej mama przyjmowała za ścianą klientów. To dziecko mogło

żyć dłużej. Ale zmarło, bo się poddało z powodu otaczającej je beznadziei. Zrozumiałam, że w domach chorych dzieci bywa różnie.

A takim pierwszym prawdziwym księciem w Pałacu był Piętaszek, którego poznałam w „Matce Polce”. Był maleńki, bo urodził się na początku piątego miesiąca ciąży z licznymi wadami ortopedycznymi. Gdy weszłam do jego sali, miał ogromną maskę tlenową na buzi i nóżki w gipsie na wyciągu. Pielęgniarka pozwoliła na chwilę zdjąć mu maskę. I wtedy to dziecko popatrzyło na mnie tak, że poczułam, że jemu ma się na życie. Opowiedziałam o tym lekarzom. Nikt nie dowierzał. Na szczęście, w kinie

i w medycynie wszystko jest możliwe. Rodzice byli przygotowani, że ich synek za chwilę umrze, więc mieli się nie przyzwyczajać. Gdy trafił do Pałacu, to kazałam go cały czas nosić na rękach. Już po dwóch tygodniach do wszystkich się uśmiechał. Nie umarł. Wrócił do domu i ma się całkiem dobrze.

Hospicjum perinatalne było kontynuacją dwóch pierwszych?

Inspiracją znów stało się jedno z dzieci. Mieszko urodził się z bardzo rzadką wadą genetyczną. Rodzice wiedzieli, że synek umrze krótko po porodzie, ale

nie zdecydowali się na usunięcie ciąży. Jego historia skłoniła nas do otwarcia w 2013 r. hospicjum perinatalnego dla rodzin spodziewających się narodzin dziecka z wadą letalną, czyli taką, która nie daje szans na przeżycie. Te dzieci umierają w ciągu kilku minut, godzin lub dni. Ważne, by te chwile były dla rodziny wyjątkowe.

Aleksandra Korzeniewska-Eksterowicz

Gdy 10 lat temu otwieraliśmy hospicjum perinatalne, to największą trudnością było przekonanie personelu w szpitalach do tego, że będziemy robić zdjęcia dziecku, które urodzi się z wadą letalną. To był dla wielu osób szok. Jak to? Sesja zdjęciowa



z umierającym noworodkiem? Tłumaczyliśmy, że te dzieci są z rodziną tylko przez chwilę. Że dla rodziców te zdjęcia będą jedyną pamiątką po ich relacji z małństwem. Że nie będzie już przecież żadnych kolejnych zdjęć.

Poza tym do porodów z hospicjum perinatalnego przychodzimy zwykle w kilka osób: Tisa, ksiądz, który chrzci noworodka, i współpracująca z nami fotoreporterka. Jak te 10 lat temu stawialiśmy się w takim gronie w szpitalu, to zdarzało nam się styszeć, że to chyba jakiś VIP będzie rodzic, skoro tyle ludzi. Tak więc przez te 10 lat zmieniło się to, że szpitale już się do nas przyzwyczyły.

W tym samym czasie co hospicjum perinatalne otworzyliśmy również Pałac, czyli hospicjum stacjonarne. Z czasów jego budowy mam wspomnienie siebie, jak z wielkim brzuchem (bo byłam wówczas w drugiej ciąży) dyryguję budową i mówię, gdzie mają być umywalki, gdzie kratki odpływowe, a gdzie prysznice.

Anna Rajska-Rutkowska

Kiedy w 2009 r. weszłam do zarządu Gajusza, byłam zwolenniczką zrobienia kolejnego kroku w pomaganiu umierającym dzieciom. Tym bardziej że pojawił się Patryk, ciężko chory nastolatek z Pabianic, który musiał trafić aż do Rzeszowa, bo tam było jedyne wówczas hospicjum stacjonarne dla dzieci. Tisa obiecała jego rodzinie, że będzie mógł wrócić do Łodzi. Zaczęliśmy gonitwę z czasem. Poprosiliśmy miasto o przekazanie budynku. Wszystkie proponowane

nam nieruchomości były w strasznym stanie. A my nie mieliśmy żadnych pieniędzy na remont. Zaczynaliśmy z pustym kontem, jak w „Ziemi Obiecanej”.



Jak pierwszy raz zobaczyłam ten budynek, to włosy stanęły mi dęba na głowie. Po ekspertyzie okazało się, że trzeba wymienić wszystko oprócz murów i podłóg na I i II piętrze. Okna, instalacja wodna, elektryczna – wszystko było do wymiany. Nawet dach, który dzięki zbiorce mogliśmy wreszcie odnowić dopiero 2 lata temu.

Dotacja od Veluxa – szansa i wyzwanie

Pamiętam, że w najgorętszym momencie pisania wniosku o dotację do Veluxa, mój syn trafił do szpitala. To był dla mnie ogromny poziom emocji. Zwłaszcza, że postawiłyśmy wszystko na jedną kartę. Mogłyśmy się ubiegać o mniejsze dofinansowanie, ale poprosiłyśmy o 800 tys. euro

na 3-letni projekt. Zwykle takie granty rozstrzyga się na podstawie dokumentacji. A tu było inaczej. Szefowie Veluxa osobiście przyjechali z Danii na spotkanie z nami.

Podczas rozmów w gabinecie szef Veluxa zapytał nagle Tisę, ile ma lat. To było zaskoczenie, bo w Polsce zwykle nie pyta się kobiet o wiek. Jak ustyszał odpowiedź, to powiedział, że to jest w życiu świetny czas, żeby zrobić coś takiego. Ale postawił warunek. Że mamy stworzyć profesjonalny system pozyskiwania funduszy. Dla nas jako organizacji to był jeden z kluczowych momentów. Bo ktoś powiedział, że koniec z gonieniem w piętkę i że mamy zainwestować w zespół fundraiserski, który zapewni fundacji stabilność finansową na lata. Byłam bardzo zaskoczona, gdy wiosną 2020 r., czyli po 7 latach od przyznania nam grantu, zadzwonił do nas przedstawiciel Veluxa, by zapytać, w jakiej jesteśmy kondycji i czy przetrwamy kryzys wynikający z lockdownu.

Wszyscy bardzo przeżywaliśmy otwarcie Pałacu. Pierwsze dzieci, które w nim zamieszkały, pamięta się do dziś. Wiele późniejszych nie kojarzę już aż tak dokładnie. Zdjęcie Kingi, naszej pierwszej Księżniczki, miałam przed długi czas w moim pokoju.



Magdalena Czekata-Gawęda

Kilkanaście lat temu nikt z nas nie robił statystyk. Ale wszyscy wierzyliśmy, że to się musi udać. Nie zniechęcał nas nawet widok tej ruiny, w której zamiast podłogi była wielka dziura. Możliwe, że łatwiej byłoby to wyburzyć i postawić od nowa. To było czarne, smutne miejsce. Jak jakiś opuszczony zamek. Z klepiskiem pośrodku i syjącym się tynkiem. A miał powstać piękny i do tego sterylny Pałac. Mimo to nie miałam ani chwili zwątpienia.

Któregoś dnia poszłyśmy z Tisą do aresztu na Smutnej poprosić, by więźniowie pomogli nam w pracach. Reakcja była pozytywna. Panowie lubili do nas przychodzić. Większość rzetelnie pracowała. Ale był i taki, który wyszedł na przepustkę z Gajusza z naszym agregatem.

Więźniowie pomagali też w budowie sceny, żeby mogli wystąpić Monika Kuszyńska i Bartek Grzanek. Jak zabrakło gwoździ i wkrętów, to pojechałam po nie do sklepu metalowego na Przybyszewskiego. Oczywiście dostałam za darmo. Pamiętam, jak mi je sprzedawca pakował do papierowych torebek.

Gdy Pałac już działał, to po pracy szłam do Książąt, żeby z nimi posiedzieć. Dopiero po egzaminie adwokackim w 2015 r. zmieniłam w fundacji profesję na prawniczą i przestałam zajmować się fundraisingiem. Ale tamten czas ukształtował mnie jako człowieka. Kochałam tę pracę i miałam wokół siebie fajnych ludzi.

Znajomi ze studiów robili kariery, a ja zbierałam na hospicjum. Nie mam dziś przystawki jachtu i raczej mieć nie będę. Ale mnie to nie boli. Bo mam ogromną satysfakcję. I do dziś pracuję w branży pomocowej. Byłoby mi trudno wykonywać zadania tylko dla pieniędzy. Oczekuję od pracy czegoś więcej. Niedawno pisałam dla naszego wolontariusza wniosek o ustanowienie go rodziną zastępczą dla małego chłopca z hospicjum z ciężką wadą serca. Jak piszę taki wniosek, to mam gęsią skórę. To jest istota zawodowej satysfakcji. A budowanie Pałacu wyznaczyło mi ścieżkę, którą do dziś podążam.

DOŚĆ OSZCZĘDZANIA NA ŚMIERTELNIE CHORYCH DZIECIACH!



DLA MAJECZKI I PONAD 2500 ŚMIERTELNIE CHORYCH DZIECI

Będąc na świecie zaledwie 8 dni, przeszła pierwszą operację na otwartym sercu. Miała pięć miesięcy, gdy lekarze zdecydowali się na kolejną, podczas której aortę połączyli z tętnicą płucną. Jesienią tego samego roku zaraziła się wirusem RSV, który dla chorych dzieci bywa wyjątkowo groźny. Trafiła na intensywną terapię. Niemal od razu złapała covid. Ale zanim się rozchorowała, rodzina usłyszała o Fundacji Gajusz...

Obecnie Majeczka i jej rodzina, są pod opieką naszego hospicjum domowego. Każdego dnia dajemy z

siebie 100%, dla niej i wszystkich małych podopiecznych. By ich dzieciństwo było możliwie najpiękniejsze. By mogli chorować pośród bliskich, w ukochanym pokoju z zabawkami, które strzegą snów każdej nocy.

Kontrakt z NFZ w 2022 roku pokrył tylko 61% kosztów pomocy. To oznacza, że do opieki nad śmiertelnie chorymi dziećmi dołożyliśmy ponad 770 000 zł. Dlatego wystosowaliśmy petycję do Prezesa Narodowego Funduszu Zdrowia. Pudło z prawie 7000 głosów poparcia liczyło 206 kartek i ważyło przeszło 2 kilogramy!

Zawieźliśmy je do głównej siedziby, gdzie spotkaliśmy się z przedstawicielami NFZ. Rozmowa przebiegła w klimacie współpracy, wzajemnego zrozumienia i profesjonalizmu. Wyszliśmy z przekonaniem, że nasze intencje są spójne. Ufamy, że nadchodzą zmiany w dobrym kierunku.



PZL

pzl.pl

Tworzą światy: język marki, jej osobowość, klimat. Miejsce wśród najróżniejszych dóbr, w którym człowiek ma się dobrze czuć, a nawet bawić. Kilka lat temu postanowili uchylić drzwi Gajuszowego, baśniowego świata. Ostatnio spotkaliśmy się ponownie i ufamy, że to, co powstaje, poruszy miliony serc...

Scenariusze swoich filmów reklamowych opierają na zaledwie kilku słowach kluczowych: storytelling, trendsetting, oryginalny humor, kultura słowa. Ten czterosciankowy przepis ma moc, która w wyniku naszej kolejnej jest współpracy zamieni się w poMOC.



Centrum Medyczne Szpital
Świętej Rodziny

swietarodzina.com.pl

Centrum Medyczne Szpital Świętej Rodziny to nowoczesne, wielospecjalistyczne centrum medyczne. Zapewnia swoim pacjentom łatwą dostępność do lekarzy podstawowej opieki zdrowotnej, lekarzy specjalistów i szerokiej bazy diagnostycznej, możliwość wcześniejszej rezerwacji i planowania wizyt oraz dogodną lokalizację w centrum Łodzi. Świadczy usługi na najwyższym poziomie, także w ramach kontraktu z NFZ.

A do tego pracują tam Ludzie o Wielkich Sercach. To dzięki nim Wolontariusze, którzy ofiarowują Gajuszatom swój czas i troskę, mają nieodpłatnie wykonywane badania z zakresu medycyny pracy. Dziękujemy, że mnożycie z nami Dobro!



CHL

chl.pl

"Create hot look" to motto zaprzyjaźnionej z Gajuszem agencji kreatywnej. A my proponujemy tymczasową zmianę hasła na "Cudownie Hojni Ludzie", bo to właśnie ta Drużyna z sercem i pasją opracowała graficznie nasz najnowszy raport pt. "Fabryka Cudów". Zainspirowani plakatem podarowanym Gajuszatom przez Andrzeja Pągowskiego, broszurę pełną słów i liczb zmienili w magiczną opowieść zatopioną w chmurach.

Dziękujemy, że ofiarowaliście swój czas i talenty, by zobrażować 2022 rok z Fundacją Gajusz.



Delia Cosmetics

delia.pl

Delia Cosmetics, podobnie jak my, przez cały 2023 r. świętuje jubileusz 25-lecia! Ten sam rok powstania jest prawdopodobnie jedną z przyczyn łączącej nas od lat zażyłości. To nie tylko producent doskonałych kosmetyków, ale i zespół ludzi o sercach w kolorze ich logo (podpowiedź: złotym)! Ta barwa mocno się ich trzyma, bowiem w roku ćwierćwiecza Delia została nagrodzona Złotą Perłą Rynku Kosmetycznego. Ten prestiżowy, ogólnopolski, niezależny plebiscyt branżowy wyróżnia najbardziej udane nowości. Doceniona została bestsellerowa linia kosmetyków do pielęgnacji stóp Good Foot. Gratulujemy, ciesząc się razem z Wami!



A jak Ty możesz nam pomóc?

Przelej dowolną kwotę na nasze konto – pomoże Ci w tym nasz niezawodny, magiczny Druczek Cudotwórczy – lub Przewróć stronę i poznaj inne formy pomocy

Fundacja Pruszyńscy
fundacjapruszynscy.tilda.ws

za pokochanie Gajuszątek
w absolutnie wyjątkowy
sposób i zapewnianie im
najlepszego możliwego TU
i TERAZ.

Dermena Lab
dermena-lab.com

za to, że jesteście
z Gajuszątkami przez
cały rok i rozumiecie ich
wyjątkowe potrzeby.

Delia
delia.pl

za to, że wspieracie
nasze maluchy od
wielu lat i dbacie o ich
bezpieczeństwo.

Inwemer
inwemer.pl

za btyszczące dziecięce
pokoiki i za to, że możemy
na Was liczyć każdego
miesiąca!

Ichem
ichem.com.pl

za stałe wsparcie
finansowe Programu
Rodzeństwa oraz za Waszą
godną podziwu gotowość
do pomocy.

AR Fashion
morefashion.pl

za nieustające wsparcie
i kolorowe skarpetki które
są zawsze na czasie.

Studio Bajka
bajkastudio.pl

za regularne wsparcie
finansowe i trwanie przy
nas od bardzo dawna.

PZL
pzl.pl

za regularną pamięć
o Gajuszątkach i gotowość
do pomagania na wiele
sposobów.

Szafiria Group
szafiria.pl

za regularne wspieranie
naszych podopiecznych
i niesamowitą energię serc.

iTTi
itti.com.pl

za regularne wsparcie
finansowe i bezcenne
zaangażowanie
pracowników w pomoc
Gajuszątkom.

Centrum Medyczne
Szpital św. Rodziny
swietarodzina.com.pl

za dbanie
o naszych wolontariuszy
i zapewnianie im
bezpłatnych badań.



Lines
lines.com.pl

za regularne
przekazywanie cegiełki
ze sprzedaży swoich
produktów oraz ekstra
rabaty.

Makromed
makromed.com.pl

za stałe wsparcie
finansowe Gajuszątek.

BSH

bsh-group.com/pl
za Waszą energię i
pasję, które przekładają
się na pomoc
Gajuszątkom

IT Services

za regularne
przekazywanie darowizny
finansowej, dzięki której
możemy lepiej planować
opiekę nad Książętami.

Chiesi
chiesi.pl

za wielkie serca i całe
mnóstwo pomysłów
na pomaganie.

Dermoklinika
dermoklinika.pl

za dbanie o cerę Tuliśiów
i nieustanne włączanie się
w pomoc.

Fundacja Nutricia
fundacjanutricia.pl

za dbanie, by Tuliśie miały
pełne i zdrowe brzuszki.

Geis
geis.pl

za Waszą energię i pasję,
które przekładają się na
pomoc Gajuszątkom.

Agrofarm
agrofarm.lowicz.pl

za bezcenne wsparcie
finansowe Gajuszątek,
które zapewnia
profesjonalną
opiekę z sercem.

Fundacja ING
Dzieciom
ingdzieciom.pl

za wsparcie naszych
ONKObohaterów z OKNA.

Core M Mieszczak
corem.pl

za stałe finansowe
wsparcie Gajuszątek,
które daje poczucie
bezpieczeństwa i radość
codzienną.

Pol-Intech
polydent.pl

za przekazywanie części
swojego zysku na opiekę
nad Gajuszątkami.

PPHU Kameleon
jedynka.online

za darowiznę, która
pozwoliła kupić sprzęt
medyczny dla małych
podopiecznych hospicjum.

Mini Plaza
miniplaza.pl

za stałą, czyli
najlepszą, poMOC.

3M

za darowiznę, która
poprawia jakość
życia Gajuszątek.

Digital Packaging
digitalpackaging.pl

za dołączenie do firm,
którym los Gajuszątek
szczególnie leży na sercu.

Erbi
erbi.com.pl

za dołączenie do firm,
którym los Gajuszątek
szczególnie leży na sercu.

N-Hype
n-hype.com

za arcyciekawe T-shirty
pomagające Gajuszątkom.

LOTTE Wedel
wedel.pl

za darowiznę finansową,
która przemieniła się
w bardzo potrzebny
sprzęt medyczny.

Bebe Concept
bebeconcept.pl

za radosne i użyteczne
upominki dla Gajuszątek.

B-612
b612.pl

za dołączenie do firm,
którym los Gajuszątek
szczególnie leży na sercu.

61PS

za darowiznę finansową
prosto z serca.

VentoFleet
ventofleet.pl

za sprawienie, że ekipa
hospicjum domowego
dojeżdża na czas do
małych pacjentów.

Takeda SCE
takeda.com

za świeżutkie ściany
w Tułi Luli oraz jesienne
rewolucje w Pałacowym
ogrodzie.

Arvato Polska
arvato.pl

za darowiznę, która pomo-
że spełnić wyjątkowe
marzenia Gajuszątek.

Flexipower
flexipowergroup.pl

za stałe wsparcie finanso-
we, które daje nam POWER,
bo to bezcenna poMOC.

Jean Louis David
jeanlouisdavid.pl

za wielkie zaangażowanie
Drużyny Fryzjerów
i mnóstwo ciepłych słów.

Symfonia
symfonia.pl

za przyznanie rabatu,
dzięki któremu więcej
pieniędzy możemy
przeznaczyć na pomoc
dla Gajuszątek.

Agnieszka Kuc

za anielskie serce
i niespodziewane acz
potrzebne i zawsze piękne
upominki dla Gajuszątek.

Anetta i Jarosław
Ronc

za kawę dla załogi
Gajusza, która rano daje
energję do zabrania się
do pracy, a wieczorami
pobudza przed nocnym
dyżurem.

Wolontariusze

za wsparcie
Programu Rodzeństw,
towarzystwie
Gajuszątkom, transport
dzieci z oddziałów
onkologicznych
i hospicjum domowego,
korepetycje dla dzieci
z pieczy zastępczej,
działania fundraisingowe
oraz każdą pracę, która
sprawia, że działania
fundacji są łatwiejsze.
sprawia, że działania
fundacji są łatwiejsze.

Nr rachunku odbiorcy 76 1240 6960 7390 0003 0000 0000	Nr rachunku odbiorcy cd.
Odbiorca: Fundacja Gajusz, ul. gen. J. Dąbrowskiego 87 93-271 Łódź	
Kwota: Zaliczeniodawca:	
Tytułem: Darowizna na rzecz Fundacji Gajusz. OPP K/04/23	
Opłata:	

DOBRO / POKWITOWANIE DLA ODBIORCY/NADAWCY

Nazwa odbiorcy Fundacja Gajusz, ul. Dąbrowskiego 87, 93-271 Łódź	Nazwa odbiorcy cd.
Nr rachunku odbiorcy 76 1240 6960 7390 0003 0000 0000	Nr rachunku odbiorcy cd.
Kwota W P N	W P N
Nr rachunku zaliczeniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)	
Nazwa zaliczeniodawcy	
Nazwa zaliczeniodawcy cd.	
Tytułem Darowizna na rzecz Fundacji Gajusz. OPP K/04/23	
Tytułem cd.	
Opłata:	

odbiłek dla banku / poczty



Jak możesz nam pomóc?

wpłacając dowolną kwotę na nasze konto bankowe:

76 1240 6960 7390 0003 0000 0000

LUB



ZRÓB PRZELEW ONLINE

www.gajusz.org.pl

Zajrzyj na stronę i przekaz
dowolną kwotę.



ZAPROŚ NAS NA ŚLUB

+48 727 001 001

Zakochane Pary, poproście
swoich ślubnych gości
o darowiznę zamiast
kwiatów
– nasi wolontariusze są
do Waszej dyspozycji.



ZOSTAŃ PARTNEREM BIZNESOWYM

+48 697 789 924

Pomóż nam
sprawiać radość
podopiecznym Gajusza.
Dołącz do grona
Firm z Sercem.



ZOSTAŃ WOŁONTARIUSZEM

+48 697 789 920

Podaruj nam i naszym
podopiecznym coś
bardzo, bardzo
cennego – Twój czas.

Pamiętaj o nas, rozliczając PIT

KRS 0000 109 866

